

Leśnicy-Sybiracy. Reminiscencja

75 lat temu, 10 lutego 1940 r., leśników i ich rodziny z terenu wschodnich rubieży wywieziono w głąb Związku Radzieckiego. Byli leśnikami, Polakami, patriotami. Zagrozili nowej władzy. Wśród białowieskich zesłańców jechała córka leśnika, sześćioletnia Zosia.

(...) I nadeszła noc 10 lutego 1940 r. O godzinie drugiej w nocy walenie kolbami w drzwi. Dom aż huczał. Wpadli, wycelowali karabiny z bagnetami i krzyknęli: „Dwa czasy sobieraja”. Siostra pochyliła się nad moim łóżeczkiem i kazała się ubierać, bo wyjeżdżamy. Z wielką niechęcią wstałam, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Tak w książce „Sybiraczka” wspomina Zofia Szacka-Niewiadomska, córka Czesława Szackiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Oszczep DLP w Białowieży. Miała kilka lat, była przerażona widokiem żołnierzy, którzy mierzyli bagnetami w stronę ojca. Nadleśniczy stał twarzą do ściany z rękoma uniesionymi do góry. Pakowaniem zajęła się 11-letnia Wanda. Wrzucała więc do skrzyni a to koszulę, a to dywanik, nawet ostatni nabytek – patefon. Z przejścia drżały jej ręce. W końcu pozwolono Ojcu ubrać się, usiąść, a nie wolno mu było chodzić. Żonie pozwolono zapakować trochę mąki, słoniny i smalcu.

Przed domem stały już sanie.

Pięć pokoi i sto kur

Wydawało się, że przy takim śniegu w puszczy nikt ich nie znajdzie i będą bezpieczni. O bezpieczeństwie, szczęściu, dzieciństwie, które w tym momencie się skończyło, córka nadleśniczego nigdy nie zapomiała.

Wraz z tęsknotą coraz powracały obrazy z Nadleśnictwa Oszczep, otoczonego zwartą ścianą lasu, położonego od wsi Nowosiółki o dwa kilometry. Dom nadleśniczego był drewniany i podzielony na dwie części. Zamieszkiwaliśmy jedną z nich. Składała się z pięciu pokoi, dużej kuchni i spiżarni. Pozostałą część stanowiły biura z oddzielnym wejściem. Rodzice mieli ambicje zrobienia z małej posiadłości ośrodka dającego przykład gospodarności.

W pamięci trwały różnokolorowe rabaty, które obkładano kamieniami z pola i bielono, ogród z warzywami, truskawkami i sad.



Budynek Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, 1936 rok. Dyrekcja obejmowała przedwojenne woj. poleskie, skąd wywieziono tysiące leśników i ich rodzin

Utracony świat na zawsze pozostał takim, jakim widziały go oczy kilkuletniego dziecka: *Gospodarstwo mieliśmy chyba za duże jak na czteroosobową rodzinę, około dziesięciu krów i – to ambicje Mamy – stu kur. (...) Spiżarnia pękła, a goście byli mile widziani.*

„Inne światy”

Przywieziono ich na stację kolejową w Świsłoczy. Były tu inne rodziny leśników. Czekał na nich pociąg towarowy z odrutowanymi okienkami i długimi sopłami lodu. Po obu stronach stali żołnierze z karabinami. Rodzina Szackich zajęła górną pryczę obok pięcioosobowej rodziny gajowego. *Pod ścianą widniała wycięta dziura wielkości dużego talerza. To była ubikacja dla przeszło sześćdziesięciu osób. (...) Pociąg był długi, ktoś naliczył sto wagonów i dwie lokomotywy.*

W Baranowiczach wagony przestawiono na szerokie tory i nikt z nich już nie miał nadziei, że pozostaną w kraju, ale wciąż się łudziło: *– Powozą, postraszą i zawrócimy do Polski.* W wagonach było coraz zimniej. Włosy przymarzły do ściany i trzeba było odcinać nożem. Można było albo leżeć, albo siedzieć z pochyloną głową. Najbardziej jednak przeszkadzała dziura w podłodze. Nadleśniczy Szacki od razu wykazał się inicjatywą, prosił o jedność i współpracę. Ktoś dał wiadro, ktoś drugi wybił dno, a jeszcze inna osoba umocowała je w dziurze. Kto mógł, dał pół prześcieradła. Kawałki powiązano i zrobiono z nich zastonę – namiastkę intymności.

Świat, który zostawili, miał nigdy nie wrócić. Ale w pamięci stawał uporczywie jak żywy: *Interesujący był dzień wypłat. Schodzili się wtedy po swoje zarobki pracujący w lesie chłopcy. Uda-*

Decyzję o wysiedleniu służby leśnej Rada Komisarzy Ludowych Związku Radzieckiego podjęła 5 grudnia 1939 roku. Deportowanych kierowano do miejsc wycięcia lasów w obwodach: archangielskim, iwanowskim, jarosławskim, kirowskim, nowosybirskim, omskim, permskim, swierdłowskim, wołogodzkim oraz do krajów: Altajskiego, Krasnojarskiego i do Komi ASRR.

10 lutego mróz dochodził do -40° . Operację w rejonie „Białowieża” przeprowadzał naczelnik bielskiego NKWD, starszy lejtnant Manujłow. Wykazał, że na podległym terenie istnieje 447 gospodarstw leśników (1463 osoby): 17 gospodarstw nadleśniczych, 48 leśniczych, 86 gajowych, 73 straży leśnej, 15 służby łowieckiej, 70 personelu technicznego resortu leśnego, 92 urzędników kancelarii urzędu leśnego, 46 personelu obsługującego pałac, muzeum i zwierzyniec. Jednym z punktów załadunku była stacja kolejowa Białowieża. Białowiecki eszelon składał się z 23 wagonów. Odjechał jako trzeci transport spośród siedmiu specjalnych składów. Wiózł 1488 zesłańców skierowanych do Tiażyna w obwodzie nowosybirskim.

wało mi się zająć punkt obserwacyjny przy płocie. (...) Twarze mieli poważne, ruchy powolne. (...) Jakoś majestatyczne odświeżeni zdawali się potwierdzać, że wiedzą, gdzie są i szanują państwowe.

Mróz, smutek, rozpacz. Czasami zatrzymywali się na kilka godzin, niekiedy na stacji. Wtedy była możliwość przyniesienia gorącej wody w wiadrach. Dokładnie ją dzielono. Najpierw ogrzewano kubkiem ręce, potem łączywie wypijano. Czasem w wiadrze było trochę kaszy, ale czasami i wody nie było. Niewielkie zapasy wzięte na drogę szybko się kończyły.

Nie kończyły się za to dziecięce wspomnienia: *Polowania były wspaniałe. Dzieciom zabraniano kręcić się w pobliżu. Przez okna widzieliśmy, jak stawiali naganiacze, psiarze z wyćwiczonymi psami, trębacz (...). Gdy polowano na głuszcze, robiono przedtem ambony na drzewach. (...) Po polowaniu układano szeregiem głuszcze, trąbką odgrywano odpowiedni hejnał. Potem bigos, rozmowy, ognisko.*

Po miesiącu podróży zatrzymali się na stacji Karabas, w mieście obwodu czelabińskiego na Uralu. Zaprowadzono ich do pałacu, gdzie rodzina przy rodzinie lokowała się pod ścianami. Mężczyźni chodzili do pracy – zbudowano dwa obozy, ich składał się z 10 baraków i siedziby NKWD.

Nadleśniczy Szacki pracował w kopalni miedzi. Córka na zawsze zapamiętała, jak wracał, powłócząc nogami, z twarzą pokrytą wbitym w skórę szaroczarным pyłem.

Jakże kontrastowało to z malowniczymi chwilami w Oszczepie, z obrazem ojca, który pokazywał jej żywego „misią”: *Gruchnęła wieść o niedźwiadku rozbójniku. Miał prawie rok, a szkodnik był z niego! I ludzi straszyl. Postanowiono go złapać i wywieźć do zoo. Zastawiono pułapkę – skrzynię z zapadką, a w środku miód. Miś miód zjadł, skrzynię rozłupał i tyle go widziano.*

Bez grobu

Czesław Szacki, ułan Legionów Piłsudskiego, inż. leśnik, absolwent SGGW, nie powrócił do kraju. Po wielu staraniach rodzina otrzymała informację, że został aresztowany 22 marca 1943 r. i skazany 22 listopada przez Naradę Szczególną NKWD ZSRR, za udział w ugrupowaniu antysowieckim oraz agitację antysowiecką, na karę 10 lat pozbawienia wolności. Zmarł 4 kwietnia 1948 r. w kolonii pracy wychowawczej w okolicach wsi Czemołgan w Kazachstanie. Miejsce pochówku nieznane.

(...)
Dziesiąty luty będziemy pamiętali
Przyszli Sowiecie, gdyśmy jeszcze spali
i nasze dzieci na sanie wsadzili
na główną stację nas poodwozili.

(...)
O Polsko nasza, ziemię naszą świętą,
Gdzie twoje syny, gdzie twoje orłęta?
Dzisiaj w sybirskie tajgi przyjechali,
Czy ciebie będą oglądali?

Fragmety wiersza „Wygnańcy z Ojczyzny”, napisanego 22 maja 1940 r. przez jedną z wysiedlonych sokiem z cebuli między zdaniem zwykłego listu. Dopiero po nagraniu papieru nad lampą naftową można go było odczytać – pismo przyjmowało kolor brązowy. Umieszczony w „Księdze Pamiątkowej Żyrowiaków” (osób związanych z przedwojenną szkołą leśną w Żyrowicach), t. III.

Córce znowu pozostały tylko wspomnienia: *Czasem wyczekiwałam na powrót Tatusia z lasu. (...) Wyprostowana postać tworzyła z koniem nienaganną jedność. Prosiłam bardzo: „Teraz ja! Teraz! Trochę.” Tatus sadzał mnie na Żuczkę. Sam prowadził konia. Boże, co za radość, szczęście! Świat mój. (...) Zdejmując mnie z siodła, unosił wysoko, a ja przytulalam się wdzięczna i szeptałam: „Tatusiu, Kocham Cię!”*

Mija 75 lat od tamtych wydarzeń. Pamiętamy o wszystkich, którzy doświadczyli okrutnego losu tylko dlatego, że byli leśnikami, Polakami i patriotami. Dlatego, że mogli zagrażać nowej władzy jako

osoby przeszkolone wojskowo na wypadek wojny, znające dywersję i blokowanie dróg. Wielu z nich nie wróciło, wielu pozostawiło tam swoich bliskich bez możliwości modlitwy ani zapalenia zniczy na ich grobach.

Pozostała tylko pamięć. Ale to również jest nasza Ojczyzna. ■

Anna Kulbacka

Dyrektor TL w Białowieży



Zofia Szacka-Niewiadomska
„Sybiraczka”
Wydawnictwo L and L, 2008.



Zenon Adamczewski
(1923–2014)

Pod koniec ub. roku zmarł Zenon Adamczewski, który w żywych i niezatartych wspomnieniach naszego pobytu w Technikum Leśnym w Mojej Woli pozostaje jako szczególnie nauczyciel i dyrektor.

Urodził się w Wielkopolsce, w Boguniewie. Ukończył Liceum Leśne w Margoninie, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu (dawna WSR). Przed podjęciem pracy pedagogicznej w Mojej Woli w latach 50. i 60. minionego wieku, przeszedł przez wiele stanowisk w LP, począwszy od gajowego, przez adiunkta nadleśnictwa, nadleśniczego. W 25-letniej historii technikum to jemu przypadło w udziale realizować niewdzięczne polecenie ówczesnego ministerstwa w kwestii likwidacji szkoły.

Bardzo chętnie uczestniczył w spotkaniach z mojawolczykami. Zawsze witał nas ze szczerą życzliwością, prosił i zachęcał, by podtrzymywać wieloletnie kontakty. Uważał, że trwanie w koleżeńskej tradycji wzbogaca naszą codzienność. Był inicjatorem i współorganizatorem wielkiego Zjazdu Mojowolczyków w 2006 r., współpracował przy pisaniu książki „Nauka poszła w las”, będącej historią technikum. Dopiero po latach poznaliśmy jego przeszłość z czasu wojny (żołnierz 5 Pułku Strzelców Podhalańskich i członek Kedywu AK), którą ciekawie opisał w swoich książkach. Za żołnierską postawę i pracę w LP został uhonorowany wysokimi odznaczeniami wojskowymi i resortowymi.

Zapamiętamy Go jako człowieka skromnego, posiadającego dar słuchania i wysłuchania, a jednocześnie konsekwentnie wymagającego.

13 grudnia 2014 r. był dniem Jego pogrzebu. Bardzo wielu leśników, kombatanatów, przedstawicieli władz samorządowych i mieszkańców Sośni przybyło na cmentarz, by okazać Mu cześć. W imieniu mojawolskich absolwentów pożegnał Go Bogdan Golczak, dyrektor LOS w Puszczykowie.

Sztandary leśników i współtowarzyszy broni pochylili się w swej dostojności nad grobem, dając dowód godnej pamięci Naszego Profesora. Cześć Jego Pamięci!

Maciej Kucharski (rocznik 1963–68)